DZIŚ DODATEK SPORTOWY — PATRZ STRONA 2-ga

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

10 GROSZY

Rok III. Kraków wtorek 31 października 1933 Nr. 305

Rzemiosło, a szkolnictwo zawodowe

Dotychczasowy podział subwencyj jest krzywdzący

Między rzemiosłem a kupiectwem wynikł zatarg na tle podziału wpływów podatkowych uzyskanych z 15 proc. dodatku do świadectw przemysłowych, który jak wiadomo przeznaczany jest na subwencje dla szkolnictwa i t. p.

Rada izb rzemieślniczych — jak się dowiadujemy — wystąpiła do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z żądaniem zmiany stosunku procentowego podziału tych subwencyj.

Dotychczas izby rzemieślnicze w liczbie 17, otrzymywały tylko 9 proc. wpływów, co stanowi zaledwie 300.000 złotych, zaś izby przemysłowo handlowe 91 proc. dodatku wynoszących 2 miljony 700.000 złotych.

Rzemiosło domaga się podwojenia swego udziału, uważając dotychczasowy stan rzeczy za krzywdzący.

II rata Pożyczki Narodowej

Od 31 października do 6 listopada włącznie wszystkie placówki sprzedaży 6 proc. Pożyczki Narodowej przyjmować będą wpłaty na 2-gą ratę tej Pożyczki.

Osoby, pragnące uiścić resztę należności za obligacje w 10-ciu ratach, a nie w 5-ciu, nie składają żadnych dodatkowych deklaracyj, lecz poprostu w wyżej wspomnianym terminie wpłacają we właściwych placówkach sprzedaży zamiast 1/6 całej należności — 1/12. Wpłata 1/12 należności będzie traktowana, jako życzenie ze strony subskrybenta do uiszczenia pozostałej części należności w 10-ciu ratach.

Subskrybenci, płacący należności w 10-ciu ratach otrzymają obligacje bez 1-go kuponu, płatnego w dniu 1 lipca 1934 r.

Krwawe rozruchy w Palestynie

Jest 25 zabitych i 200 rannych

LONDYN (PAT). Zaburzenia w Palestynie trwają nadal. W Jaffie i Jerozolimie arabowie ogłosili strajk generalny. Wszystkie sklepy arabów są zamknięte.

W Haifie tłum arabów pragnął wedrzeć się na stację kolejową i uwolnić aresztowanych w Jaffie arabów, którzy przewiezieni zostali do Haify z Jaffy. Na dachu gmachu stacyjnego policja ustawiła dwa karabiny maszynowe i gdy tłum usiłował przerwać kordon, policja dała ognia, zabijając jednego i raniąc 35 demonstrantów.

KAIR. (PAT). Więzienie miejskie w Nablus (główne miasto Samarji) zostało zaatakowane i zdobyte przez tłum, który uwolnił wszystkich więźniów.

Władze jerozolimskie wysłały oddziały policyjne do Jaffy i Haify, wojskowe samoloty brytyjskie w Kairze gotowe są do odlotu w razie potrzeby. Sytuacja jest naprężona.

Szereg członków arabskiego komitetu wykonawczego zostało aresztowanych, m. in. Jamal Hussein, sekretarz egzekutywy i Jakób Hussein, przywódca młodzieży arabskiej.

Stwierdzone zostało, że w dniu wczorajszym w Jaffie Arabowie sprowadzili do miasta licznych Beduinów dla wzmocnienia swych sił.

Według nieoficjalnych danych ofiarą zajść padło 18 rannych policjantów brytyjskich. 25 manifestantów jest zabitych, około 180 rannych, w tem 30 ciężko.

Morderstwo rabunkowe na osobie restauratora

ŻYWIEC, (PAT). Onegdaj dokonano w Pawli Wielkiej morderstwa rabunkowego na osobie reustauratowa Jakóba Wulkana. W godzinach wieczorowych do lokalu restauracyjnego weszło 4 osobników i zażądało piwa. W chwili, gdy Wulkan odwrócił się, jeden z bandytów strzelił do niego wtył głowy, kładąc go trupem na miejscu.

Bandyci po steroryzowaniu znajdujących się w restauracji osób zrabowali 1000 zł., poczem zbiegli w okoliczne lasy. Celem pochwycenia bandytów w lasach żywieckich zarządzono wielką obławę policyjną, w której ujęto Józefa Golonkę z Budzowa i Koczwarę ze Stryszawy, podejrzanych o dokonanie napadu.

Nowy preliminarz budżetowy

W dniu wczorajszym opuścił prasę nowy preliminarz budżetowy państwa na rok 1934-35. Preliminarz w dziale wydatków zawiera szereg nowych rubryk. W ten sposób preliminarz jest gotowy do złożenia Sejmowi w terminie konstytucyjnym.

Walka z chorobami zakaźnemi

Ministerstwo Opieki Społecznej zwołało na dzień 4 listopada międzyministerjalną konferencję, która poświęcona będzie projektowi nowelizacji ustawy o chorobach zakaźnych. Dotychczas obowiązujące przepisy są już przestarzałe i nasuwają trudności przy zwalczaniu epidemji.

Fałszywi dyplomaci

przemycali dywany perskie

Urząd prokuratorski doręczył akt oskarżenia dwóm obywatelom perskim: braciom Izmajłowi i Jusupowi Zade.

Bracia Zade osadzeni zostali w więzieniu latem roku bieżącego pod zarzutem uprawiania przemytu dywanów perskich. Obaj udawali dyplomatów, przyczem posługiwali się podrobionemi paszportami dyplomatycznemi, rzekomo wystawionemi przez poselstwo Persji w Ankarze.

Naskutek dłuższych obserwacji straż graniczna stwierdziła, że oskarżeni fałszywie podają się za dyplomatów i skonfiskowała ich bagaże, zawierające większe transporty dywanów perskich.

Gdzie byli oskarżeni o podpalenie Reichstagu

Wczoraj w procesie o podpalenie Reichstagu trwało dalsze przesłuchiwanie świadków oskarżenia. Zeznania obracają się nadal dokoła kwestji ustalenia obecności oskarżonych w krytycznym dniu w gmachu parlamentu. W poniedziałek dalszy ciąg rozprawy.

Opieczętowanie ksiąg upadłego banku

Długi wynoszą 19 miljonów zł.

Dowiadujemy się, że władze sądowe opieczętowały księgi Polskiego Banku Przemysłowego, któremu ostatnio wydział handlowy ogłosił upadłość.

Pasywa banku sięgają poważnej cyfry 19 miljonów złotych, podczas gdy na aktywa przypada tylko 8 miljonów złotych.

Zachwiana instytucja finansowa, która była ściśle związana z przemysłem haftowym, ma znaczną liczbę wierzycieli zagranicznych. Ogółem pretensje zgłasza 5.000 firm i osób prywatnych.

Tymczasem syndycy rozpoczęli czynności likwidacyjne, wypowiadając pracę dotychczasowemu personelowi. W zarządzie upadłości zatrudnionych będzie tylko kilka osób.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Dwa wyroki

RZESZÓW, (PAT). Przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko b. posłowi Stronnictwa Ludowego Andrzejowi Plucie, oskarżonemu o to, że dnia 18 czerwca na wiecu Stronnictwa Ludowego w Rakszawie wzywał obecnych, aby organizowali się w większe gromady i szli do miast wymuszać na przedstawicielach władz uwzględnienie swych żądań.

Trybunał wydał wyrok, mocą którego Pluta skazany został na 1 i pół roku aresztu.

TARNÓW. (PAT). W procesie o zajścia w powiecie ropczyckim Sąd Okręg. ogłosił wczoraj wyrok, mocą którego skazani zostali: W. Tobiasz na 2 i pół roku więzienia, F. Bochniak na 1 i pół roku więzienia. 27 oskarżonych skazano na kary od 16 do 8 miesięcy więzienia, 3 oskarżonych otrzymało warunkowe zawieszenie kary, 16 zostało uniewinnionych.

Proces o skarb

po carze Mikołaju II

Niezwykłe zaciekawienie na Wołyniu budzi sensacyjna sprawa o skarby po ostatnim carze rosyjskim Mikołaju II i jego małżonce. Zaciekawienie potęguje się tem więcej, iż o skarb ten w dniach najbliższych odbędzie się rozprawa sądowa w Równem.

Historja tych klejnotów jest bardzo zajmująca.

Było to wtedy, gdy jeszcze o wojnie światowej nikomu się nie śniło. Na dworze cara Mikołaja odbywały się bogate przyjęcia przy udziale najwybitniejszych osobistości państwa.

Wśród stałych bywalców dworu cara niezwykłą popularnością i sympatją cieszył się lekarz z pochodzenia Polak, generał Gliński i jego małżonka, również lekarka.

Para cesarska wyróżniała pp. Glińskich, a na dowód żywionej sympatji składała w ich ręce liczne podarunki w postaci drogocennych brylantów, pierścieni itp.

Po upadku caratu, pp. Glińscy obawiając się prześladowania, zbiegli do Polski, zamieszkując w miasteczku Klewani pod opieką swych bratanków, Łukasza i Juljana Glińskich.

W 1929 r. generał Gliński uległ paraliżowi, zaś w roku bieżącym zmarła jego żona, która na krótko przed śmiercią wysłała tajemniczej treści list do miejscowego lekarza dr. Minerwina, który na drugi dzień po pogrzebie przybył w towarzystwie opiekuna społecznego m. Klewania, p. Józefa Kozika i rozpoczął poszukiwania w całem mieszkaniu.

Po dłuższej chwili znaleziono ręczny kuferek, w którym znajdowały się właśnie owe skarby, ofiarowane Glińskiemu przez parę cesarską.

Ponieważ kuferek ten został przez przybyłych zabrany, a na liczne zapytania prawnych spadkobierców tych bezcennych skarbów, odpowiadają milczeniem, przeto bratankowie pp. Glińskich zwrócili się ze skargą do sądu przeciwko dr. Minerwowi i Kozikowi.

Sprawa ta, jakby wycinek z sensacyjnego filmu, będzie już wkrótce przedmiotem rozprawy sądowej.

12-tu Polaków powróci z niewoli litewskiej

dzięki pośrednictwu Czerwonego Krzyża

Nadeszły do Wilna wiadomości, iż rząd kowieński po wielokrotnem odrzucaniu pośrednictwa międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie wymiany więźniów między Polską a Litwą, zgodzić się ma po raz pierwszy na przeprowadzenie takiej wymiany.

Genewski Czerwony Krzyż osiągnął już porozumienie z władzami litewskiemi o wymianę 12-tu Polaków, znajdujących się w więzieniu kowieńskiem rzekomo za akcje szpiegowską. W takiej samej liczbie wydani mają być Litwini osadzeni w więzieniu na wileńszczyźnie.

Na spotkanie „marymonckich duchów"

Dzięki niezdrowej sensacji starano się wywołać niepokój wśród mieszkańców Marymontu

(m.) Miłe bajki opowiadają siwe nianie dobrze wychowanym dzieciom, chcąc, by one jak najszybciej... usnęły.

Tak było przed laty. Dziś dzieci nie okazują zainteresowania dla duchów, w przeciwieństwie do starszych którzy ostatnio lubują się w mordowaniu duchów, pragnąc od nich wydobyć jak najwięcej sensacyjnych szczegółów.

I rzecz ciekawa. Wystarczy, by ktoś, gdzieś, kiedyś ujrzał coś niezwykłego, a już nazajutrz stugębna plotka ubiera to w formy nieprawdopodobne.

Podobnie ma się rzecz z.. duchami na Marymoncie. Komuś zależało na tem, by spokojny, skądinąd Marymont z przyległościami został wstrząśnięty! Mieszkańcy Marymontu widocznie uznani zostali za zbyt spokojnych i dlatego trzeba by ło ich poruszyć, zaniepokoić, wywołać swego rodzaju ferment i wówczas przystąpić do łowienia ryb w mętnej wodzie.

Puszczano więc w kurs wiadomość, że z sitowia wpobliżu stawu na Marymoncie ukazuje się zjawa kobieca, regularnie o 12-ej, o północy i „straszy" przechodniów.

Sensacja! Na dobitek złego wyznaczono (!!) dokładnie termin ukazywania się ducha od 15 października do 1-go listopada. Wieść wywołała przedewszystkiem poruszenie w... Warszawie. Ze stolicy wędrował ten i ów żądny silnych wrażeń. Oczekiwano uparcie na zjawę, a gdy ta nie zjawiła się, głowiono się nad tem, by natychmiast sfabrykować na miejscu ducha! I faktem jest, że kilku studentów, którzy dla wrażeń przyjechali na Marymont, postanowi lo spłatać naiwnym figla.

Następnego dnia, gdy duch w żaden sposób nie chciał się zjawić, studenci przebrali się w kożuszki, obrócone do góry futrem i przyłożywszy po dwa palce do czoła, skakali naokoło sitowia!

Oczywiście kilka ciekawych dam zemdlało, kilku panów bohatersko wypięło piersi i dopiero, kiedy rozległ się tubalny głos posterunkowego: „Proszę się rozejść'... duchy... odjechały, towarzystwo uspokoiło się.

Innym znów razem na Marymont przybyła delegacja z... „Cyrku". Delegaci, chłopy ewane i szemrane, wyprawiali istne harce z oczekującymi na ducha i podobno swinie się obłowili, gdyż panie i panny, zajęte w nezwykłym wahniu na zjawę, zapomniały o strzeżeniu swych torebek!

O sprawie tej nie wspominnali byśmy ani słowem, gdyby nie prośba naszych Czytelników, którzy domagają się od nas uspokojenia Marymontu. Zaproszono na szego przedstawiciela na miejsce, by naocznie mógł się przekonać o... naiwności warszawiaków i o nieprawdziwości sensacji.

Około godziny 10,30 wieczorem udaję się na Marymont. Towarzyszy mi młodzian krzepki w barach, który odgraża się, że w razie spotkania z duchem, załatwi z nim porachunki z lat dziecinnych.

Jazda 15-ką trwała około 30 minut. Wreszcie przybywamy na miejsce. Deszcz leje jak z cebra. Wpobliżu widać słynny staw i sitowia.

Jest godzina 11-ta. Wytężam natarczywie wzrok, bo a nuż duch wyskoczy i zatańczy ze mną djabelską polkę.

Na spotkanie moje wychodzi p. Alfred K., który ma mi towarzyszyć w tej „niesamowitej" podróży. Twarz p. Alfreda jest zasmucona: „Duchów nie będzie, bo pada deszcz. A duchy... parasolów nie mają — mówi.

Klnę na czem świat stoi. Bo i jakżeż? Przyjechać z wizyta do zjawy, a tu taki afront!

Na wszelki wypadek, choć deszcz w dalszym ciągu leje, uda ję się na obchód stawu. Oglądam uważnie „historyczne" miejsce, skąd ukazują się duchy. Mój przewodnik chytrze się śmieje i opowiada istotnie ciekawe rzeczy.

— Duchy na Marymoncie — to wcale nie sensacja — powiadać — Kiedys przed laty mieszkali tu... krasnoludkowie! Chodzili z mandolinami, wygrywali największe szlagiery, czasami porywali dzieci, smażyli je w kotle, na oczach zebranych tłumów, ob żerali się, poczem popijali wódką Baczewskiego.

Przewodnik opowiadając, śmieje się, bo i ma z czego. Historja o krasnoludkach na Marymoncie, tak, jak ją przytoczyłem, miała ongiś szalone... powodzenie, o wiele większe, niż sensacja z duchem czy duchami na Marymoncie.

Mimo nieprzepartych chęci złożenia wizyty zjawie, wkońcu rezygnuję. Jest już północ. Deszcz leje! Żegnam się serdecznie z przewodnikiem, przyrzekając, że napiszę o „duchach" i wsiadam do 15-ki.

Dobrze trafiłem. Akurat siedzą sami mieszkańcy Marymontu. Jeden z nich, policjant, z humorem opowiada o duchach.

— Ja już tu 12 lat mieszkam i ducha nie widziałem. Kłamię, bo widziałem i złapałem. Ale to były duchy z wytrychami w kieszeni.

Drugi mieszkaniec — szofer, opowiada, że w ciągu lata wracał do domu często zawiany. Znużony kładł się spać chok sitowia i rankiem wstawał jak nowonarodzony.

Razu pewnego wpadł na ducha, ale duch miał tak zgrabne nogi i śliczny biust, że popro stu... oniemiał. A gdy się zorjentował, duch gnał jak szalony w stronę domu.

Rozmowy sa prowadzone z tym specyficznym humorem, humorem ludowym, tak dobrze uchwyconym przez Napoleona Sądka. Właśnie Sądek przydałby się, by uspokoić niektóre wrażliwe paniusie.

Na tem narazie kończę. Dodam tylko, że sądząc z rozmów, stateczni obywatele Marymontu potępiają głupie historje o duchach. Są tacy, którzy mieszkają w tamtych dzielnicach od 40- tu lat, a jakoś nigdy nie zetknęli się z duchami. Jest to — ich zdaniem — chęć wywołania odpowiedniego „nastroju", celem ogłupiania ludzi.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu.. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik Poranny. 7.59 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,30 Przegląd prasy. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert. 12.30 Dziennik południowy. 12,35 Wiadomości met. 12.38 Dalszy ciąg koncertu orkiestry mandolinistów. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Przegląd komunikacyjny. 15.45 Chwilka lotnicza. 15,55 Pieśni w wykonaniu Ady Horskiej. 16.10 Recital fortepianowy. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Koncert solistów. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.00 „Wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych". 18.20 Audycja z okazji święta Korpusu Ochrony Pogranicza. 19.25 Felieton muzyczny. 19.45 Dziennik Wieczorny. 20.00 „Lili" — operetka Ludomira Różyckiego. W przerwie między II i III aktem wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

„BUŁGARSKA ARMJA PRACY" — FELJETON RADJOWY

Dzis, w przerwie operetki „Lili" między II, a III aktem, p. Tadeusz Nittmann w feljetonie p. t. „Bułgarska armja pracy" zaznajomi radjosłuchaczy z pełną inicjatywy, wytrwania i gorliwej pracy działalnością gospodarczo - administracyjną małego państwa bałkańskiego, starającego się przybliżyć w swych zdobyczach do europejskiego poziomu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

„Liga" przy pracy

(m.) Liga naogół dość delikatnie traktuje przewinienia swych pupilów, to też często w biuletynach są następujące notatki: „Ukarać gracza Y. dyskwalifikacją 2 miesięczną z zawieszeniem na 6 miesięcy".

Oczywiście, że tak „surowy" wymiar kary wywołuje skutek wręcz odwrotny. „Ukarany" baczy, by w ciągu 6-ciu miesięcy nie narazić się władzom, a potem zaczyna od... początku. Wypadki tego rodzaju notowano zresztą dość często.

Wytworzyła się dzięki temu niezdrowa atmosfera, gdyż za jedno i to samo przewinienie poszczególne OZPN-y wymierzały kary ostre, a Liga delikatnie, by nikogo nie urazić, wymierzała sprawiedliwość po „ojcowsku".

Rezultaty są opłakane. Niektórzy ligowi gracze rozzuchwalili się i poczęli hulać. Doszło do tego, że na meczu o mistrz. Ligi miedzy Czarnymi a Garbarnią 2000 widzów było świadkami ohydnych scen. Czarni nie mogąc normalnie zdobyć zwycięskich goali, poczęli „chodzić" na przeciwników tak, że dwóch z nich odniosło poważne kontuzje, a jednego... czynnie znieważono.

Liga tym razem wystąpiła dość ostro, karząc sprawcę zajścia Drzymałę dyskwalifikacją 15-miesięczną. Módlmy się tylko, aby Liga nie zlitowała się nad Drzymałą i przed czasem nie zawiesiła kary.

Miejmy nadzieję, że stanowisko Ligi w sprawie ostatnich zajść wywoła odpowiednie wrażenie wśród „ligowców".

Tragedja słynnej drużyny

Węgierski klub „Hungaria", ongiś tittua i sławna jako M. T. K. w tegorocznych rozgrywkach o mistrz I-ej ligi znajduje się na ostatniem miejscu i grozi jej spadek do niższej klasy. Jest to rezultatem błędnej polityki klubu, który przez wiele lat „skupywał" co najdroższych graczy, nie zwracając uwagi na młodych wychowanków. A wynik? Klub znajduje się w obliczu katastrofy.

Fińscy „amatorzy"

Prasa szwedzka ostatnio stale alarmuje o rozwoju zawodowstwa w szeregach lekkoatletów fińskich. I tak Nurmi otrzymał propozycję startu w Paryżu za skromną sumę 12.000 fińskich mk., ale odmówił, gdyż tylež bierze za... start u siebie. W otczyźnie! Inne znakomitości jak Iso-hollo, Lehtinen, Larva, Jervinen i Michelson otrzymuje również wcale niezłe wynagrodzenia.

Zwycięstwo Legji

Na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie, odbył się wczoraj mecz o mistrzostwo Ligi, między Legją a Ruchem (Sląsk), który po dramatycznym przebiegu przyniósł zwycięstwo warszawiakom w stosunku 1:0. Jedyną bramkę zdobył Rajdek.

Legja — Makabi, Gwiazda (3:0 0:0)

Na boisku Polonji zostały rozegrane zawody towarzyskie między Legią, która wystąpiła tylko z kilku graczami ligowymi a kombinowanym zespo lem Makabi i Gwiazdy.

Do przerwy gra nagół równa, dopiero po pauzie Legia opanowuje sytuację i zdobywa kolejno 3 goale.

Mecz bokserski Śląsk — Warta

Termin meczu pięściarskiego, Śląsk — Warszawa wyznaczony został ostatecznie na 5 listopada w Katowicach.

Skład drużyny śląskiej ustalony został jak następuje: Jarząbek, Krawczyk, Rudzki, Białas, Oburski, Makosz, Wystrach, Wrazidło.

Drużyna warszawska wystąpi przypuszczalnie w składzie następującym. Rotholc, Kazimierski, Cyran, Bukowski, Seweryniak, Pisarski, Antczak Stibbe.

Reprezentacja Śląska walczyć będzie następnie 3 grudnia z repręz. Brna w Król. Hucie, a 10 grudnia z repręz. Krakowa w Krakowie.

HOKEIŚCI LEGJI JADĄ WE CZWARTEK DO PRAGI

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym załatwiona została definitywnie kwestja wyjazdu polskiej drużyny hokejowej do Pragi na otwarcie sezonu na „zimnym stadjonie" w dniach 4 i 5 listopada wieczorem. Zamiast projektowanych początkowo meczów Polska — Czechosłowacja, odbędą się za wody Legja — LTC Praha. Ze strony polskiej wystąpi drużyna Legji, wzmocniona jednym atakiem z graczy obcych, a mianowicie: Przeździecki, Materski, Głowacki, Rybicki, Pastecki, K. Szenajch, oraz Ludwiczak (AZS Poznań), Wolkowski (Cracovia), Nowak (Cracovia). Jako kierownicy pojadą pp. Sosnowski i Sacha.

Wyjazd drużyny nastąpi we czwartek rano o godz. 7,30. Drużyna nasza będzie mogła potrenować w piątek i w sobotę rano.

Areszt za brutalną grę

19 letni Franz Nossek, piłkarz wiedeński, podczas meczu z takim impetem wpadł na bramkarza przeciwnej drużyny, że ten doznał złamania nogi. Poszkodowany zwrócił się ze skargą do sądu. Mimo doskonałej wymowy obrońcy Nosseka, brutalny gracz został skazany na tydzień aresztu.

Wesoły Kącik

MIŁOŚĆ CZY PIENIĄDZE



— Adolf blady ze wzburzenia wszedł do pokoju Irki.

— Jesteś podła!—oświadczył Spojrzała na niego zdziwiona.

— Dlaczego?

— Wiem wszystko! Codziennie chodzisz do Alfreda!

Zarumieniła się aż po głęboko wycięty dekolt.

— Nieprawda! — krzyknęła.

— Nie kłam! Wyśledziłem cię sam! Chodzisz do niego! Nie kłam!

Usta jej zadrżały nerwowo. W oczach ukazały się łzy.

— Ja... do niego nie chodzę...

— Kłamiesz!

— Nie kłamię... Ja... ja... do niego je... jeżdżę tramwajem...

Adolf jęknął boleśnie i ponuro opuścił głowę.

— Kochasz go? — spytał.

— Nie! Kocham tylko ciebie

— Więc dlaczego chodziłaś do niego?

— Bo... bo... potrzebne mi były pieniądze.

— Ah tak? Alfred jest bogaty, bardzo bogaty! A ja golec!.. Ja ci dałem miłość, on ci dał pieniądze. Wybrałaś pieniądze!

— Nieprawda! I jedno i drugie chciałam mieć!

Alfred nerwowym krokiem przeszedł przez pokój. Zatrzymał się.

— Miłość i pieniądze nie idą w parze. Wybieraj! Albo ja, albo on! Albo miłość, albo pieniądze!

Irka westchnęła ciężko.

— Pieniądze są mi bardzo potrzebne. Ale... Jeżeli mam wybrać... Naturalnie wybieram miłość...

Twarz Adolfa rozjaśnił uśmiech szczęścia. Padł na kolana.

— Najdroższa! Daruję ci wszystko! Zapomnę o wszystkiem! Byłaś lekkomyślna... Każdej kobiecie się zdarzy... Prawda?

— Prawda, najdroższy.

— Napisz do Alfreda list. Dziś jeszcze, że jutro już nie przyjdziesz... żeby nie czekał...

— Dobrze, kochanie.

— Przysięgasz?

— Przysięgam!

— Wierzę ci! Tak podła nie jesteś, żeby złamać przysięgę.

— Nie złamię!... Zaczekaj tu. Zejdę na dół, na pocztę i wyślę list! Natychmiast!

Zeszła na ulicę. Weszła do gmachu poczty, wykupiła kartę pocztową i oparła się o pulpit.

— Nie złamię przysięgi! — pomiedziała sobie stanowczo. — Muszę dotrzymać, muszę!

— Drogi Alfredzie! — napisała. — Nie masz już poco na mnie czekać. Jutro już do ciebie nie przyjdę..."

— Dotrzymałam przysięgi — westchnęła z ulgą i... dopisała: „...Przyjdę dopiero pojutrze"

Napoleon Sądek.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

10 września.

Żyłam przez te parę tygodni, jakbym nie żyła. Nie mogłam dojść do siebie, nie mogę jeszcze teraz ogarnąć myślą tego, co uczyniłam.

Poszłam do Wacława!... Nie mogłam patrzeć, jak mój Lusinek marnieje w oczach, jak to maleństwo chudnie i traci siły ze złego odżywiania. I mnie nie starczyłoby długo sił w takiem życiu.

Musiałam pójść do niego.

Kiedy mnie taka rozpacz ogarnęła, na nic już nie patrzyłam. Wysunęłam się z domu i poszłam pieszo na Piękną.

Myślałam, że nie dojdę. Nie miałam nic w ustach przez całą dobę. Może byłoby lepiej, gdybym padła wtedy na ulicy. Przestałabym się mordować swemi okropnemi myślami!...

Jakoś doszłam.

Otworzyła mi służąca.

Jak mnie Wacław zobaczył, zachował się, jak warjat, jak dzikie zwierzę. Pociągnął mnie zaraz do pokoju, drzwi zamknął. Nie zauważył nawet, że ledwie trzymam się na nogach. Tacy są już mężczyźni!.. Zobaczą kobietę u siebie, wtedy już nic ich nie obchodzi, są ślepi, głusi. Gotowi są na wszystko, byle siebie zadowolnić.

Robił ze mną wszystko, co chciał, jak z drewnem.

Zostałam u niego. Nie wracałam już na noc do domu. Posłał tylko do Kolasińskiej wiadomość, żeby się nie martwiła o mnie.

Kazał dać kolację. Jadłam jak wilk. A potem poszłam spać. Spałam tak, że można było mnie posiekać w kawałki, a chybabym się nie obudziła!...

Już więcej nie wróciłam na Wolską.

Mamy teraz ładny domek. Tak, cały domek dla mnie, dla Lusinka, Musi i Kolasińskiej. Wacław mieszka dalej na Pięknej, tu przyjeżdża tylko na noc.

Takich pięknych mebli nie było nawet u państwa Skomorowskich! I to wszystko jest moje..

I cóż mi z tego? Nie mogę od siebie odpędzić czarnych myśli...

16 września.

Och, niedarmo opętały mnie jakieś złe przeczucia! Niedarmo! Przekleństwo zawisło nad moją głową!...

Kiedy teraz wieczór nadchodzi, ogarnia mnie strach w p[illegible]ym domku na pustkowiu. Chciałabym, żeby jak najprędzej przyszedł Wacław, choć dotychczas wolałam, żeby przychodził jak najpóźniej, żeby być z nim jak najkrócej...

Ale dziś przed obiadem miałam gościa! Och, jakiego gościa!

Przyszedł pan Józio!...

Tak, odnalazł mnie ten nożowiec, kat, bandyta!..

Bawiłam się z Lusieńkiem i Musią na podłodze. Kolasińskiej nie było, bo poszła na miasto. Przychodzi służąca, mówi, że jakiś człowiek chce się ze mną zobaczyć. Serce we mnie zabiło, jak młotem.

Szłam do przedpokoju i drżałam, jak liść. Może Jerzy? — myślałam.

Ledwie stanęłam na progu i zobaczyłam ten straszny pysk pana Józia, myślałam, że zemdleję!...

Ukłonił się szarmancko, rozdziawił swoją straszną gębę od ucha do ucha, tak się roześmiał, i mówi do mnie:

— Szanowanie, pani dziedziczce!... Chciałbym dwa słówka na osobności powiedzieć.

Kachna, służąca, patrzy na nas. Myślałam' że się zapadnę w ziemię ze strachu, z obrzydzenia, ze wstydu.

— Niech panienka wyjdzie, bo tu z jaśnie panią interes — powiedział do Kachny.

Wyszła.

— Co będziemy stojać w przedpokoju? Pomówić z dziedziczką przyszedłem. Może jest jakiś pokój spokojny.

— Niech pan stąd wyjdzie! — zdobyłam się na głos.

— O, nie tak prędko, paniusiu! Mamy czas! My mamy ze sobą porachunki. Z facetem paniusi sprawa uregulowana...

— Idź precz, zbrodniarzu! — krzyknęłam na wspomnienie o Jerzym.

— Cicho! Bo i paniusię ureguluję! — syknął. — Zresztą, niema o czem gadać, bo sąd mnie uniewinnił z braku dowodów winy. Alibi miałem murowane. He, he, he! Niech się paniusia nie żołądkuje... Pogadamy sobie spokojnie. Ja tylko wedle pewnego interesiku... Niechże paniusia mnie zaprowadzi do pokoju!... W przedpokoju nie omawia się interesów!...

— Ja nie mam żadnych z panem interesów i nic nie chcę z panem omawiać.

— Ale ja chcę!... To jest ważniejsze!... No, no!... Pamięta paniusia mój rzemyczek? I moją rękę?... Radzę się nie sprzeczać! Policja daleko! Mógłbym was wydusić, jak kury w kojcu!...

Machnął łapą i znów się roześmiał, aż mnie dreszcze przeszły.

— Niech pan mówi, czego pan chce.

— Paniusia wie, że ja jestem stratny, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie trzeba potrząsać plecami, bo tak jest! Szanowna dziedziczka poszła na żłób do bogatego faceta. Wiem, wiem!.. Szanowny dyrektor ma forsy, jak lodu. Znam go. Nie osobiście, ale z widzenia!... Ale taka znajomość to dla mnie frajer. O, taka znajomość z panią dyrektorową, to dopiero jest coś!...

— Niechże pan mówi, czego pan chce ode mnie i niech mnie pan zostawi w spokoju!...

— Dyrektorowa, dziedziczko, bez nerwów! Spokojnie!... Powiedziałem paniusi, że jestem stratny. Dyrektorowa wie, że upatrzyłem sobie w niej kobietę dla siebie! Ani mi się śniło zostawiać taką kobietę jak złoto u Jadomkowskiej. Zresztą moje stosunki z nią zerwane! Baba jest niewdzięczna! Nie umiała mnie uszanować! Sprzedałem opiekę nad nią przyjacielowi. Co to się komu wysługiwać? Naco? Człowiek nic z tego niema i nigdy do majątku nie dojdzie. Czas, żebym i ja co miał. Jaki domek. Człowiek ma już niedaleko czterdziestkę, a majątku żadnego.

— Niechże pan już skończy! Mnie to nic nie obchodzi! Czego pan chce?

— Dyrektorowo, bez nerwów, bez nerwów!... Pomaluśku! Trzeba początek zrobić. To zawsze jest trudno. A ja chcę mieć interes pierwsza klasa!... Nie tam byle co, jak Jadomkowska. Taki interes to nie dla Józia Pyska!... Gdybym z taką hrabiną zaczął, jak dyrektorowa, ho, ho!...

— Niech pan stąd w tej chwili wyjdzie! — krzyknęłam.

— Cicho, bo służba jaśnie pani usłyszy i będzie się dziwiła! Cicho, mówię! Zanim paniusia zdąży kogo zawołać, to...

Zrobił taki ruch ręką, jakby mnie chciał złapać za gardło. Cofnęłam się przerażona.

— Na litość boską, czego pan chce ode mnie? — szepnęłam.

— Nie trza żadnej litości! To tylko interes, jak powiedziałem.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Pamiętamy, że owego tragicznego wieczoru, gdy widok samochodu Kotwicza przed bramą Lusi, nas[unął] Piotrowi nieuzasadnione podejrzenia, napisał on trzy [l]isty.

Jeden skierowany do Lusi, już znany.

Drugi był do jego brata, Leona. Brzmiał:

„Przyznam ci się do mej słabości: mimo wszystko kochałem nadal tę nieszczęsną Lusię. Myślałem, że to nie jej wina, lecz jakiegoś podstępu. Byłem przekonany, że pochodzi ze zbyt dobrego gniazda, aby zejść z drogi cnoty i ulec sąsiadowi, tylko dlatego, że był przystojny, bogaty i utytułowany.

Niestety, myliłem się.

To... taka pierwsza lepsza... bez serca i przyzwoitości...

Długo szukałem jej po całej Warszawie. Wreszcie spotkałem przypadkowo na Nowym Świecie.

Rozmawiała ze mną nawet bardzo miło, ale wyczuwałem, że gdzieś się śpieszy i umyślnie poszła ze mną na pustą ulicę, jak gdyby się mnie wstydziła. Potem wszelkiemi siłami starała się mnie pozbyć, pomimo, że opowiadałem jej wiele o Was wszystkich, co jednak powinno ją choć trochę interesować, bo przecież przez tyle czasu nie miała żadnych wiadomości ze stron rodzinnych.

Niby trochę jakby była zatroskana, ale widziałem, że myśli o czem innem, więc wreszcie pozwoliłem jej iść, ponieważ jej już aż tak było pilno i pożegnałem się z nią dość ozięble. Po chwili wszakże pożałowałem tego i chciałem pomówić z nią jeszcze i wypowiedzieć wszystko, co mam na sercu. Zanim się wszakże zdecydowałem, już straciłem ją z oczu.

Po[szedł]em przed jej dom i tam dopiero zrozumiałem [illegible]. [Kotwicz] czekał na nią, bo widziałem jego samochód przed jej domem. Widziałem potem na własne oczy, jak stamtąd wychodził.

Podbiegłem i chciałem potężnem uderzeniem pięści zwalić go z nóg. Ale nie zdążyłem. Szybko wskoczył do samochodu, zatrzasnął drzwiczki i odjechał. Nawet mnie bodaj nie dostrzegł.

Teraz — koniec.

Nie mogłem dłużej zostawać w Warszawie, bo lada dzień popełniłbym zbrodnię. Chodziłbym za hrabią tak długo, pókibym go zakatrupił. Wolałem więc wyjechać. Jestem w marynarce. Jadę za morza. Dowidzenia..."

Leonowi było szczerze żal brata. Mruczał:

— Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ojciec Kazimierza, stary hrabia Kotwicz, też był taki kobieciarz. Ileż on dziewcząt unieszczęśliwił! Nie przypuszcza żadnej. Nawet byle wiejska dziewczyna, trochę dorodniejsza, musiała wpaść w jego sidła. Przeklęta rodzina, jakaś opętana przez djabła, czy co?

Trzeci list Piotra był do Ryszarda Jusiewicza. Brzmiał:

„Przyrzekłem, że napiszę Panu nowiny. Oto są. Niestety, niedobre.

Nie chcę mówić, ile goryczy wezbrało mi w sercu. Sam pan zrozumie.

Wyjeżdżam za morza. Jeżeli nie umrę gdzie na jaką żółtą febrę, może wrócę. Może nawet niedługo. W wojsku przebąkiwano, że może wkrótce Polsce potrzeba będzie żołnierzy... wiele żołnierzy...

Wtedy wrócę i pójdę na front... Na najbardziej przednią pozycję...

Teraz mi tego najbardziej trzeba...

Co do Lusi, to jest kochanka hrabiego Kotwicza. Wydaje mi się, że jej na niczem nie zbywa. Może pan ją odwiedzić, albo napisać do niej. Adres znajdzie pan w liście.

A moglibyśmy być tak szczęśliwi ze sobą! Ha, [trudno]! [illegible], żalu nie [mam]. Proszę ode mnie pozdrowić pana Ludwika, ojca Lusi. Dowidzenia!"

— Biedny chłopiec — mruknął Ryszard.

Po chwili zaś... zaczął pakować manatki. Na zapytanie starej służącej powiedział tylko, że jedzie do Warszawy. Zabronił słówka pisnąć bratu.

— — — — — — — — — —

Rozmowa Dereńskiego z ojcem była krótka. Zapytał:

— Chcesz, abym się ożenił, tatusiu?

— Niczego innego nie pragnę już oddawna.

— Dobrze więc, ożenię się. Zrobię to dla ciebie. Ale pod jednym warunkiem: ożenię się z miłości, nie dla pieniędzy.

— Proszę bardzo.

— Już nawet mam kogoś.

— Świetnie.

— Tylko nie usiłuj mnie przekonywać, że mógłbym zrobić lepszą partję. To wykluczone.

— Któż to więc taki?

— Lusia Jusiewiczówna.

Skandalik z Lusią był dość głośny, to też stary Dereński nieco się skrzywił, mówiąc:

— Ależ...

— Wiem, co mi chcesz powiedzieć: ma dziecko.

— Właśnie.

— Uznam je za swoje. W ten sposób przynajmniej nasz ród nie wyginie.

— Chłopiec?

— Dziewczynka.

— Bankier spochmurniał. Dziewczynka... Z niej trudno będzie sobie wychować bankiera.

Więc już szukał sposobu wytłumaczenia synowi.

Wtrącił:

— Jeżeli ma dziecko, miała więc również kochanka.

— Nie przeczę.

— Któż to taki?

Dalszy ciąg nastąpi.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Dzieje grzechu „Czarnej Geńki"

Zamordowanie dziecka — Występy w Polsce — „Dama z expressu" — Spółka z bandytą — Ucieczka — Smierć w szpitalu

(m. g-a.) Żal wśród złodziei włamywaczy, oczywiście starszego pokolenia, wywołała wiadomość o śmierci „Czarnej Geńki", która wyzionęła ducha w nędznym szpitaliku w jakiemś zapadłem miasteczku na prowincji. Dla zwykłego śmiertelnika śmierć „Czarnej Geńki" nie ma istotnego znaczenia, bo ostatecznie kogo obchodzi wieść o odejściu z tego świata... przestępczyni?

„Czarna Geńka", której prawdziwego nazwiska, nie udało się nigdy ustalić, była istotnie przestępczynią na miarę światową, a okres jej sławy przypada na lata przedwojenne.

Kronika kryminalna nie zanotowała miejsca urodzenia „Czarnej Geńki". Faktem jest, że zjawiła się zupełnie niespodziewanie w warszawskim światku przestępczym i dzięki swym zdolnościom i wybitnej urodzie (była piękną brunetką — stąd nazwa „Czarna Geńka"), zdobyła odrazu mir wśród towarzyszy.

Ci, którzy bliżej zainteresowali się przeszłością pięknej przestępczyni, stwierdzili z przerażeniem, że Geńka ma na sumieniu śmierć swego dziecka, które zamordowała natychmiast po przyjściu na świat.

Jak się okazało, Geńka padła ofiarą zawiedzionej miłości i porzucona przez kochanka, nie mając pomocy, potępiona przez rodziców, których nie chcieli utrzymywać „dziewczyny z bruchem", Geńka zrozumiała, że jedynym wyjściem z tragicznej sytuacji jest „pozbycie się" dziecka.

Tak też uczyniła. Nocą uciekła z miasteczka i odtąd wszelki, ślad po niej przynajmniej dla rodziców i krewnych zaginął.

Znalazłszy się w Warszawie, Geńka popasała tu niedługo. Dwukrotnie tylko szła na wyprawy ze znanymi włamywaczami, przyczem już za pierwszym razem zdobyła „ostrogi" prawdziwego włamywacza. Miało to miejsce w czasie zuchwałego i głośnego ongiś włamania do prywatnego mieszkania pewnego rosyjskiego generała, zamieszkałego na Krak. Przedmieściu.

Starsi „koledzy" Geńki byli za chwyceni „talentem" dziewczyny. To też zrozumiałe wrażenie wywarła na nich wieść, że Geńka porzuca Warszawę i wyjeżdża zagranicę. Nie pomogły prośby najwybitniejszych złodziei i włamywaczy. Geńka spakowała swe skromne manatki i wyruszyła po „złote runo".

Odtąd Geńka zerwała zupełnie łączność z towarzyszami z Polski i ci zapomnieli o swej uroczej kamratce.

Gdy się przegląda protokóły policyjne z owych czasów różnych państw napotyka się stale i niezmiennie na notatki o kradzieżach na kolejach, szczególnie niemieckich i francuskich.

Każdorazowo protokół był uzupełniony charakterystycznym dopiskiem: sprawca jest poszukiwany. Dopiero po upływie kilku lat protokóły są już „bogatsze".

Czytamy w kilku z nich, że policja ustaliła, iż sprawcą kradzieży jest... niewiasta. To było wszystko.

Zarówno policja niemiecka jak i francuska za punkt honoru postawiły sobie schwytanie tajemniczej złodziejki, ale mimo wielu sprytnych tricków mimo stałego zastawiania sideł — „dama z expressu", jak przezwano złodziejkę, była nieuchwytną. Gonitwa policji za „damą z expressu" trwała 3 lata.

W tym to czasie złodziejka nagle zniknęła z horyzontu. Widocznie dość miała tej zabawy z policją. Jak ustalono po wielu latach, zuchwałą złodziejką była „Czarna Geńka".

Ciekawe, że Geńka pracowała samodzielnie i choć nie znała języków, potrafiła na swym koncie przestępczym zanotować około 200 udanych wypraw.

Dalszym etapem karjery Geńki był pobyt w St. Zjednoczonych. Geńka jest w dalszym ciągu niebezpiecznie piękna. Nawiązuje kontakt z szumowinami, wkrótce potem zostaje kochanką groźnego bandyty, Jima Farkey'a, który zresztą swą „bujną karjerę zakończył na krześle elektrycznem.

Spółka z jimem była korzystną dla Geńki. Gdy Jim szedł na „mokrą robotę", Geńka w tym samym czasie organizowała zuchwałe włamania do prywatnych mieszkań magnatów amerykańskich. Kochankom powodziło się świetnie. Zmieniali często swe meliny i mimo usilnych starań ze strony policji — stale byli na wolności.

Tak mijały lata. Owocem pożycia Geńki z Jimem było dwóch synów, którzy w latach późniejszych wsławili się jako przemytnicy.

Okres „amerykański" kończy się, gdy Jim zostaje schwytany. Geńka porzuca swe dzieci, ucieka i tuła się po różnych miastach. „Czarna Geńka" już nie jest zdolna do wypraw. Dźwiga na swych barkach 5 krzyżyków. O głodzie i chłodzie, stale narażona na niebezpieczeństwo, przedostaje się wreszcie do Polski. Przemyka się nocą, choć nikt nie poznałby w tej zniszczonej rozpustnem życiem kobiecie, słynnej ongiś pięknej włamywaczki. Wreszcie, przybyła do rodzinnego miasteczka.

Policja przepędza staruchę, ale ta z dziwnym manjactwem nie ustępuje. Przechodnie rzucają od czasu do czasu starej żebraczce grosz. Wreszcie wyczerpana, wygłodzona i zmożona chorobą pada na ulicy. Biorą ją do szpitala. Zapisują ją do ksiąg chorych — „Nieznana". Dwa tygodnie męczarni i wreszcie zbawcza śmierć.

W ten sposób zakończyła swe życie jedna z „wybitnych" postaci świata przestępczego.

„Wampir" wileński

(Sław) O „wampirze łowickim" bodajże zapomniano, choć niedawno osobie jego poświęcano wiele miejsca. Czytelnicy przypominają sobie zbrodnicze wypady tego zboczeńca, który napadał na drodze, na przechodzące dziewczęta, usiłował je zniewolić, a gdy to się nie udawało, katował do utraty przytomności.

W pewnej mierze podobną historję przeżywała ostatnio ludność na Wileńszczyźnie. Posterunek policyjny został zaalarmowany, że wpobliżu wsi Turcza i Lisowca grasuje jakiś osobnik, który na widok przechodzącej kobiety, wyskakuje z ukrycia, znienacka napada i usiłuje udusić bezbronną kobietę czy dziewczynę.

Wiadomości o napadzie i wampirze - dusicielu, odpowiednio na krapiane „fantazyjnemi dodatkami" urosły do poczwarnych ram. Z dnia na dzień tworzono legendy i w krótkim czasie o niczem innem nie mówiono tylko o „wampirze".

Dopiero przed kilku dniami legenda prysła. Na alarm, że wpobliżu zaścianka Łojko dokonano napadu na jakąś dziewczynę, natychmiast przybyła policja i istotnie natrafiono na mrożącą krew w żyłach scenę: jakiś jegomość dusił dziewczynę i jeszcze chwila a ofiara wyzionęłaby ducha.

Z trudem udało się dusiciela obezwładnić, skuto go w kajdany i odprowadzono na posterunek. W czasie dochodzenia ustalono, że wampirem jest niejaki Kozioł umysłowo chory! Okazuje się, że Kozioł dostał rozstroju nerwowego od czasu usiłowanego otrucia przez żonę!

Gdy zamach się nie udał, żona popełniła samobójstwo. Od tej chwili Kozioł stracił rozum

Nieszczęśliwego szaleńca umieszczono w szpitalu dla obłąkanych. A więc i ten „wampir" został unieszkodliwiony.

Tradycja, przesiąknięta krwią!

Ujawnienie sprawców morderstw z przed 100 laty

(cz.) Policja amerykańska wpadła ostatnio na trop zbrodni, które rozgrywały się przed 100 laty!! A było tak: pewnego dnia został zastrzelony urzędnik pocznowy Tomasz Price. Stało się to w nocy, gdy Price wracał do domu. Po energicznie przeprowadzonem śledztwie, mordercę schwytano. Okazało się, że jest to niejaki Jack Marton.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, morderca złożył wręcz rewelacyjne zeznania. Oto co powiedział:

„Już mnie wszystko jedno. I tak zginę na krześle elektrycznem. Miałem do załatwienia pewne porachunki z moim sąsiadem, Renussienem. Spór mógł być załatwiony tylko nożem lub rewolwerem. Taka już jest tradycja w naszej rodzinie, o czem zaraz powiem. Tymczasem spór nasz chciał załagodzić Tomasz Price. Tłumaczyłem, wyjaśniałem, błagałem go nawet, by nie mieszał się do tych spraw, bo w żadnym wypadku nie zgodzę się na załagodzenie zatargu.

Nie pomogło. Widząc, że moje prośby nie pomogą i że uparty Price nie ustąpi, zastrzeliłem go i w ten sposób miałem już wolną drogę.

A teraz panowie, słuchajcie. W r. 1834 mój pradziad pokłócił się ze swym sąsiadem Renussienem w czasie wspólnej pijatyki w szynku. Rozgniewany pradziad natychmiast opuścił szynk i zaczaił się w pobliskiej gęstwinie. Gdy Renussien wyszedł, pradziad wbił mu nóż w gardło, zabijając na miejscu. Mordercy nie schwytano.

Wkrótce potem pradziada mego zamordowano, a sprawcą był członek rodziny Renussien. W ten sposób „tradycja" przechodziła z ojca na syna i w każdem pokoleniu notowano morderstwa.

Nasza rodzina była szczęśliwa, gdyż z naszych zamordowano tylko 5 osób, a myśmy zabili 15 osób, w tem 3 kobiety. Ostatnio miałem zatarg z Renussienem i na pewno uśmierciłbym go, gdyby nie Tomasz Price".

Ponura spowiedź mordercy wywarła wstrząsające wrażenie. Dzięki spowiedzi rzucono snop światła na tajemnicze zabójstwa, które rozegrały się w ubiegłym stuleciu.

Oczywiście, że ostatniemu z rodziny Martonów — Jackowi grozi śmierć.

ROZWIĄZANIE ZADANIA „ZUCHWAŁY DOLINIARZZ"

Na zadanie to nadeszło 150 odpowiedzi, z czego 40 nie odpowiadało warunkom. Z pozostałych wybraliśmy najlepsze, najbardziej logicznie umotywowane i tym przyznaliśmy nagrody.

Rozwiązanie winno brzmieć:

„Ustalenie miejsca pobytu Cielińskiego nastąpiło wskutek stempla pocztowego, umieszczonego na kopercie".

Nagrody otrzymują: 1) Stefan Rugałło (W-wa, Wolska 42), 2) Wacław Golak (Budowlana 29), 3) Zenon Jóźwiak (Jabłonna Legjonowo, Sowińskiego 11), 4) Józef Wytrwalski (Górczewska 15), 5) Zofja Gucewiczówna (Górczewska 52).

Po odbiór nagród prosimy się zgłosić 8 listopada br. w godz. 10 — 15 do Administracji.

•

Z powodu nawału materiału, zamieścimy zadanie w następnym dodatku.

Sladami „Sinobrodego" i „Upiora z Düsseldorfu"

Doktór mordował swych pacjentów

(a) Francja coraz bardziej poczyna wyprzedzać St. Zjednoczone pod względem wzrostu przestępczości. Regularnie co kilka dni napływają ze stolicy nadsekwańskiej alarmujące wieści o morderstwach na tle romantycznem, rabunkowem, z zazdrości i t. d.

Wiązanka morderstw została ostatnio wzbogacona o jeszcze jeden „wawrzyn", przesiąknięty niewinną krwią kilkunastu ofiar. I gdyby wyrafinowany morderca pochodził z najniższych sfer, zapewne bestjalstwa jego nie wywołałyby tak silnego wrażenia.

Przed laty mieliśmy „Sinobrodego" (Landru), niedawno przeżywaliśmy dni grozy, czytając wieści o morderstwach „upiora z Dueseldorfu" czy „krwiopijcy z Hamburga", lubującego się w zarzynaniu młodych chłopców. Tym razem smutną sławę zyskał ...adwokat! Tak jest. Człowiek wykształcony, ogólnie poważany, cieszący się nieposzlakowana opinją.

Doktór Sarret, tak zwie się „nowoczesny morderca", był z zawodu adwokatem i kancelarję swą miał w Marsylji. Pochodził z Grecji i kiedyś nazywał się Sarajani. Poza adwokaturą Sarret był chemikiem.

Przesiadując w swem laboratorjum Sarret doszedł widocznie do przekonania, że droga do majątku wiedzie zupełnie inną drogą.

I oto po upływie pewnego czasu Sarret zbudował luksusową willę, którą nazwał „Ermitage" i urządził w niej sanatorjum. Zaangażował w charakterze pielęgniarek siostry Schmidt: Katarzynę i Filomenę, kilkoro służby i kucharza Lissanta.

Gdy zgłosili się pierwsi pacjenci, Sarret przystąpił do dzieła. Plan był prosty. Pacjenci mieli być uśmierceni, przedtem jednak łotr ubezpieczał ich na wypadek śmierci w towarzystwie ubezpieczeniowem. Oczywiście, że pacjenci absolutnie nie wiedzieli o zbrodniczych zamysłach doktora.

Tymczasem dr. Sarret w towarzystwie swej córki, Ethel Sarjani, lub kucharza Lissant zjawiał się w towarzystwie ubezpieczeniowem, załatwiał formalności, przedstawiając wymienionych jako tych, którzy ubezpieczali się od śmierci. Zdrowy wygląd klientów nie nasuwał żadnych wątpliwości...

Mając odpowiednie dokumenty w swych zbrodniczych łapach, dr. Sarret uśmiercał pacjentów, zapomocą nieznanej trucizny (własnego wyrobu). W ten sposób, jak później oficjalnie stwierdzono, zmarli: były ksiądz Chambeau, jego znajoma Ballandreaux p. Hervin.

Zwłoki ofiar dr. Sarret wkładał następnie do wanny, wypełnionej kwasem siarczanym. Po kilku dniach, gdy ze zwłok pozostawała nie przypominająca niczem człowieka masa, dr Sarret... rozsypywał ją w ogrodzie i następnie... zasypywał żwirem. Rzecz prosta, że za każdym razem dr. Sarret odbierał wysokie sumy ubezpieczeniowe.

I zapewne potworny morderca nadal uśmiercałby swych pacjentów, gdyby nie przypadek. Bandę aresztowano.

W czasie śledztwa siostry Schmidt, złamane moralnie, opowiedziały ze szczegółami o okrucieństwach swego szefa i w ten sposób los dr. Sarreta, adwokata, doktora, „uczonego mordercy" został przesądzony.

Fortele podchodowe

Z tajemnic świata przestępczego

Niewielu chyba czytelników wie, co oznacza w gwarze przestępczej „podchód“ i przypuszcza, że ma to związek z robotą kasiarzy.

W rzeczywistości „podchód“ jest kradzieżą, uprawianą przez kobiety uliczne w czasie przyjmowania gościa. Dla celów podchodowych musi być specjalnie urządzone mieszkanie, składające się conajmniej z dwóch pokojów łącznych i ulicznica tak zwana „podchodziara“ musi mieć wspólnika, lub wspólniczkę do umożliwienia „podchodu“.

W jaki sposób dokonywa się podchód? „Podchodziara“ nigdy nie pójdzie ze swym przygodnym znajomym do hotelu, lub do jego mieszkania, lecz zwykle zabiera go do siebie. W pokoju, do którego sprowadzony zostaje t. zw. „frajer“, niema wieszaka na powieszenie ubrania i sprowadzony do pokoju zmuszony jest po rozneglilżowaniu się ulokować swe ubranie na jednem z krzeseł. Towarzyszka jego „podchodziara“ przysuwa krzesło, na którem leży ubranie, do drzwi, łączących pokój z drugim i po zgaszeniu światła w pokoju i udaniu się na spoczynek w pewnym momencie staje się... namiętna, ściska i całuje swego towarzysza, zakrywając mu oczy i zatykając uszy, by nie mógł widzieć i słyszeć szmeru przy otwieraniu drzwi są siedniego pokoju. „Podchodziara“ daje przytem hasło, czy to za pomocą kasłania czy też umówionem słowem i wtedy następuje moment działania dla ukrytego wspólnika, lub wspólniczki. Drzwi pocichu się otwierają i z leżącego na krześle ubrania wspólnik czy wspólniczka wyjmuje portfel z którego część banknotów zabiera, pozostawiając coś niecoś na otarcie łez „frajera“.

Podchodziary na ofiary swe szukają przeważnie ludzi poważnych, żonatych, będąc przekonane, że okradziony dla uniknięcia kompromitacji nie zamelduje o okradzeniu policji.

W 1922 roku jedna ze znanych na bruku warszawskim kobiet z półświatka okradła zapomocą „podchodu“ pewnego Anglika na olbrzymią sumę 6000 funtów szterlingów. Była to na owe czasy inflacji suma zawrotna i za skradzione pieniądze można było kupić piękny dom w śródmieściu. Pieniądze te jednak, lekko zarobione, w ciągu niespełna miesiąca kochanek jej przegrał w tajnych domach gry. Zaznaczyć należy, że Anglik ów, człowiek bardzo bogaty, nie zameldował o okradzeniu policji, obawiając się kompromitacji.

Na bardzo pomysłowy sposób „podchodu“ wpadła pewna ulicznica. Mając do pomocy kobietę starszą o przyzwoitym wyglądzie sprowadzała swego przygodnego znajomego do hotelu, gdzie zamieszkiwała rzekomo z matką. Po czule spędzonej nocy towarzysz jej zauważył, że został okradziony na bardzo poważną sumę. Był to bogaty kupiec branży leśnej i dla uniknięcia skandalu zaofiarował pewną sumę dobrowolnie, lecz jego towarzyszka nie zgodziła się, twierdząc, iż zpewnością, będąc podchmielony, zgubił portfel i ją niesłusznie oskarża. Nie mogąc przeboleć tak poważnej straty, poszkodowany zdecydował się zameldować o kradzieży policji. Kiedy policja po mniejwięcej godzinie przybyła z okradzionym do hotelu, w pokoju siedziała poważna matrona i okradziony, zajrzawszy do pokoju, oświadczył przedstawicielowi władzy, że się omylił i że nie w tym pokoju spędził noc. Jak się następnie okazało owa poważna matrona, była to znana na bruku warszawskim właścicielka lupanaru, która z pupilką jeździła na „gościnne występy“ do różnych większych miast prowincjonalnych. W czasie, kiedy okradziony udał się do policji celem złożenia zameldowania, pomysłowe kobiety przestawiły meble w pokoju i poszkodowany nie mógł poznać pokoju, w którym spędził noc. Tylko dzięki temu, że ów agent policji przypadkowo znał ową „zacną“ matronę, fortel się nie udał. Pieniądze odnaleziono we wgłębieniu kanapki, a obie kobietki znalazły się za kratkami.

Niektóre z ulicznic dla celów podchodowych używają też gabinetów restauracyjnych, gdzie rolę wspólników odgrywają kelnerzy. Oczywiście mowa tu jest o lokalach podejrzanych, nie mających nic wspólnego z lokalami w śródmieściu. W tych wypadkach ulicznica w czasie upojenia miłosnego sama okrada swego towarzysza i oddaje łup swemu wspónikowi (kelnerowi), to też kiedy okradziony robi krzyk i wzywa policję, w czasie rewizji osobistej oczywiście nic nie udaje się odnaleźć i poszkodowany zmuszony jest zrezygnować ze skradzionych pieniędzy.

„Snobizm czy postęp?“

Snobizm ma dzisiaj wartość obligową, jest prawie realnym walorem, jest wskaźnikiem ceny na rynku towarzyskim.

Snobizm...

Dzisiaj powiedzenie „to snob“ automatycznie stawia tego, o którym takie zdanie zostało wypowiedziane, w rzędzie elity towarzyskiej! A gatunków snobizmu jest wiele, bardzo wiele.

Snob potrafi być wielki, napuszony i reprezentacyjny, jak cygaro „Hawanna“. Bywa prosty — tą tylko manjerą prostoty, jak deseń angielskiego ubrania — bywa prosty z rozbrajającą miną na temat „że przecież nie można inaczej“, jak model z żurnalu — bywa przesadnie skromny, jak platyna.

Poza tem bywa jeszcze niemądry.

Zawsze natomiast bywa zaraźliwy.

Gdyby grupa ludzi, stale bywających w „Ipsie“, „Adrii“ i „Europie“ umówiła się, że w dobrym tonie jest naprzykład chodzić między 5-tą, a 7-ą nago, to bez względu na pogodę wszyscy chodziliby nago między 5-tą, a 7-mą.

Tylko prowincja latałaby w adamowym stroju conajmniej do 9-tej. Snobizm właśnie dyktuje rozmaite posunięcia, będące „w dobrym tonie“.

A więc w dobrym tonie jest nie wiedzieć, ile kosztuje bilet tramwajowy, nie grywać w bridża po groszu, mówić po angielsku przez telefon w cukierni, nosic w kieszeni „Wiadomości Literackie“, tak, żeby widać było tytuł i t. d.

Między innemi w ostatnich czasach stało się w dobrym tonie narzekać na radjo.

Tu nie chodzi o jakieś konkretne zarzuty — te ostatecznie zawsze każdemu można postawić.

Nie.

Tu chodzi o pewne zaznaczenie swojej wyższości, o jakieś skrzywienie: „ach wogóle to radjo“, o zaakcentowanie swej kompletnej ignoracji na dany temat, wreszcie o pogardliwe machnięcie ręką.

... że płyt jest zadużo?

Doskonale! zmniejszymy ilość płyt!

... że pani Iksińska sfałszowała w piosence?

Świetnie! Pani Iksińska jest odtąd spławianą systematycznie, choc ogłednie.

... że gadają właśnie wtedy, kiedy się chce posłuchać muzyki?

... wspaniale. Odczyt odłożony jest na później.

A przy najbliższej rozmowie — ... tworne skrzywienie i machnięcie ręką

— wogóle te programy...

I to jest snobizm.

Ale na to niema ratunku

Bo taki snobizm musiałby zdjąć swój moralny frak, przyjść zwyczajnie piechotą do studjów i zobaczyc sztab ludzi, pracujących do późna w noc, po to tylko, ażeby pan Pętelewicz z Kałuszyna mógł wysłuchać odczytu o nawozach sztucznych, nie przeszkadzając równocześnie panu Cukierkowskiemu z Warszawy słuchać najnowszych foxtrotów — musiałby zobaczyć benedyktyńską pracę techników i inżynierów, którzy ślęczą w czarnych fartuchach ze skupieniem i cierpliwością, kręcąc manetkami i manipulując wtyczkami, wsłuchując się i nasłuchując każdego dźwięku i słowa, poto tylko, ażeby panna Lola mogła bez cienia przeszkód słuchać w kolorowym, ściemnionym saloniku swej ulubionej piosenki. Musiałby zobaczyć magję światełek i drucików, musiałby widzieć powszednie troski i zdenerwowania speakera na chwilę przed zapowiedzią i jego spokojny, opanowany, bezstronny głos w parę sekund potem, kiedy ta jego bezstronność i spokój biegną w nieprzeniknioną dal, musiałby widzieć próby, nadzieje, rozczarowania, musiałby dotknąć się tego życia jak gdyby na najwyższej wieży świata, gdzie jest się widzianym ciągle i nieustannie przez wszystkich, musiałby wyczuć napięte struny anten i to wszystko, co staje się własnością wszystkich na jeden błysk magicznego, czerwonego punkciku, mówiącego „Zaczynamy“!

I to jest postęp.

Postęp, który dmuchnie kiedyś w nadętą bańkę mydlaną snobizmu, bańkę, która usiłowała być zabójczym pociskiem.

Ponury cień gilotyny

Morderca strażnika będzie stracony

Smutnym bohaterem ponurego dramatu był dwudziestoszešcioletni Polak Antoni Cwojdziński, który prawie rok temu wystrzałem z rewolweru — zabił strażnika miejskiego we Francji w Noyelles sous Lens, p. Duclermontier.

Młody wykolejeniec miał na swojem sumieniu wiele kradzieży i włamań, popełnionych w różnych okolicach Francji, a następnie w okręgu górniczym Pas de Calais, gdzie przybył, gdy policja już wpadła na jego trop. Był on już w posiadaniu dekretu wydalenia, bez dokumentów błąkał się po osadach, nosząc przy sobie stale broń — gotów sprzedać drogo swe życie w obronie swej wolności.

Krytyczny dzień nie dał długo na siebie czekać. Cwojdziński spotkał pewnego dnia strażnika na ulicy. Bojąc się aresztowania, wszedł on do pierwszego lepszego domu, chcąc skryć się przed przedstawicielem władzy. Tu zachowaniem swojem przeraził samotną kobietę, która znajdowała się w danej chwili w mieszkaniu. Strażnikowi również wydawało się dziwnem zachowanie się Cwojdzińskiego, postanowił go zatrzymać i wylegitymować. — Cwojdziński strzelił wówczas do strażnika, zabijając go na miejscu. Sam rzucił się do ucieczki i skrył się u swych rodaków w Sallaumines. Policja zmuszona była urządzić prawdziwe oblężenie, by schwytać bandytę. Po wielkiej strzelaninie i zranieniu jeszcze jednego z policjantów Cwojdziński, ciężko ranny, dostał się w ręce policji. Odwieziono go do szpitala w Lens, a następnie po wyzdrowieniu do więzienia w Bethune.

W czerwcu ubiegłego roku Cwojdziński stanął przed sądem przysięgłych, by odpowiedzieć za swe zbrodnie. Sąd skazał go na karę śmierci przez zgilotynowanie. Skarga kasacyjna została odrzucona. Jedyna nadzieja pozostała w łasce p. Prezydenta, do której odwołał się obrońca skazanego, adwokat paryski p. Legrand. Niestety i to zawiodło.

Dzień kary zbliża się nieodwołalnie. Wyrok ma zostać wykonany. Dokładny termin stracenia Cwojdzińskiego nie został jeszcze ustalony, prawdopodobnie zostanie wyznaczony na dziś — gdyż narzędzie kary przywieziono już do Bethune. W niedzielę rano, o godz. 5.50, pociągiem paryskim przybyła na dworzec w Bethune duża skrzynia, zawierająca gilotynę. Dziesiątki ciekawych — dowiedziawszy się o tej sensacyjnej nowinie — udało się na dworzec, aby zbliska przyjrzeć się temu narzędziu kary.

Na ślubnym kobiercu

Główny Urząd Staszyczny opracował dane, dotyczące liczby małżeństw, zawartych w I kwartale r. b. w szeregu krajów. Jak wynika z tych danych, w Niemczech zawarto 94.686 małżeństw, w Polsce 81.681, we Włoszech 68.172, we Francji 62.874, w Anglji wraz z Walją 44.233, w Czechosłowacji 27.675, na Węgrzech 17.318, w Portugalji 11.420, w Australji 11.619, w Kanadzie 10.546, oraz w Holandji 9.540 małżeństw.

Miasto bezrobotnych

Bezrobotni, a wykwalifikowani robotnicy z Buenos - Aires stworzyli własne... miasto, które w chwili obecnej liczy około 3 tys. mieszkańców, zajmujących blisko 1000 domów - baraków. Miasto nazywa się — zgodnie z rzeczywistością — Miasto Bezrobotnych.

Nie jest to bynajmnie jakaś osada, czy obóz, lecz prawdziwe całe miasto, z wybrukowanemi ulicami, z własną policją i Radą miejską, składającą się z sześciu najstarszych i najpoważniejszych robotników — bezrobotnych.

Kobiety do Miasta Bezrobotnych nie mają dostępu, równie, jak i niewykwalifikowani pracownicy. Każdy z mieszkańców jest specjalistą w swoim zawodzie. Wszelkie wyroby, wyprodukowane w Mieście Bezrobotnych, odawane są specjalnej brygadzie sprzedawców, którzy również należą do stałych mieszkańców tego grodu.

Masowe żebractwo, które ostatnio było istną plagą Buenos-Aires znikło zupełnie: postarali się o to mieszkańcy Miasta Bezrobotnych. — natomiast brygada sprzedawców odwiedza kolejno wszystkich bogatszych mieszkańców Buenos-Aires i ci w miarę potrzeby i możności nabywają produkty pracy bezrobotnych.

Dodać jeszcze trzeba, że bezrobotni wydają własną gazetę, odbijaną na hektografie. Pismo nosi nazwę: „Póki żyję, póty nie tracę nadziei!“

Jak to było przed wiekami

Niedawno ogłoszone zostały rezultaty badań geologicznych znanego uczonego szwedzkiego, prof. Lennarta von Post, który stwierdza, iż już w epoce polodowcowej istniała zarówno w Szwecji, jak i na kontynencie europejskim dość obfita roślinność. Zdaniem prof. von Post'a, najdawniejsi mieszkańcy Szwecji, którzy zamieszkiwali ten kraj wkrótce po epoce lodowej, posiadali w swem codziennem „menu“ orzechy leszczynowe, gęste lasy leszczynowe porastały bowiem znaczną część kraju.

Prof. von. Post po zbadaniu mikroskopijnęm skamieniałych złóż pyłkowych, odnalezionych w ziemi, odtworzył wykresy i mapy pierwszych lasów. Gdy lody, pokrywające Szwecję, zaczęły znikać, kraj miał wygląd prawdziwej tundry syberyjskiej. Dzięki późniejszemu ciepłemu okresowi polodowcowemu, pojawiła się wkrótce bogata roślinność, a więc przedewszystkiem sosny, brzozy, następnie dęby i gęste lasy leszczynowe.

Jeśli chodzi o kontynent europejski, prof. von Post twierdzi, że rozmieszczenie lasów w tej epoce było zupełnie inne, niż w dobie obecnej i wielkie lasy iglaste dochodziły aż do wybrzeży Atlantyku. Sosny rosły również w obfitości w zachodniej Anglji i Irlandji, jak również w okolicach podalpejskich centralnej Europy.

Prace prof. von Post'a, które dotyczą również zmian klimatycznych w Europie od okresu lodowcowego, wzbudziły ogromne zainteresowanie w kołach uczonych szwedzkich i zagranicznych.

Najgrubsza dziewczyna

popełniła samobójstwo

„Ty jesteś najlepszą matką, ale ja jestem córką, jakiej nie powinnaś mieć“, tak napisała w ostatnim liście pewna 17-letnia mieszkanka Nowego Jorku, miss Mary J. Dane.

Nieszczęśliwa studentka popełniła samobójstwo, strzelając sobie w głowę.

Przyczyna tego samobójstwa jest naprawdę niezwykłą.

Miss Dane ważyła **100 kilo i** często **była narażona na przycinki** i żarty ludzi, kpiących z jej tuszy. Doprowadzało ją to do rozpaczy. Nic nie mogło wyprowadzić jej z melancholji, w którą wpadła z powodu swej „objętości“.

Studjowała w Wyższej Szkole Przemysłowej, uczyła się muzyki i sztuki. Nic jednak nie pomogło. Wszelkie wysiłki jej rodziców poszły na marne. 100 kilowa panna odebrała sobie w rezultacie życie.

Październik
30
PONIEDZIAŁEK
Gremana

Ze sportu

Kurs przodowników boksu

Kurs przodowników boksu organizowany przez Krakowski Związek Bokserski, rozpocznie się z dniem 3 listopada br. Informacji udziela oraz przyjmuje wpisy sekretarjat: ul. J. Piłsudskiego 1. p. Kupfer.

Zasłużona kara

Gracz L. K. S. Czarni Lwów Drzymała został przez W. G. i G. Ligi ukarany 15-miesięczną dyskwalifikacją za czynne znieważenie Smoczka z K. S. Garbarnia podczas zawodów Czarni—Garbarnia we Lwowie.

Nie będzie podokręgu robotniczego w Krakowie

W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie delegatów robotniczych klubów krakowskich, na którem omawiane było założenie podokręgu robotniczego w Krakowie. Po dłuższej dyskusji, projekt ten nie osiągnął większości, gdyż delegaci doszli do przekonania, iż za mało jest klubów robotniczych w Krakowie, a przedewszystkiem potrzeba stworzenia podokręgu robotniczego nie jest na razie aktualną, gdyż władze piłkarskie krakowskie odnoszą się do wszystkich klubów robotniczych bardzo lojalnie, otaczając je niemniejszą opieką od innych.

Wynik ostatnich zawodów piłkarskich

Liga

Cracovia—Ł. K. S. 3:2
Podgórze—22 Strzelec 2:0
Legja—Ruch 1:0
Warta—Warszawianka 3:2

Wejście do ligi

WKS Smigły—Polonia 1:3

Okręg krakowski

Garbarnia IB.—Korona 2:1
Wisła liga—Makkabi 6:1
Grzegórzecki—Wawel 0:1
Wisła IB.—Podgórze IB. 2:3
Z. F. G.—Polonia 0:0
Krowodrza—Bocheński 4:1
Tarnovia—Trzebinia 3:0
Hakoah—Wieliczanka 0:0
Prądniczanka—Mościce 3:2
Siła II.—Garbarnia III. 1:0
Kabel—Borek 6:1

Mężczyzna przebrany za kobietę

Policja krakowska aresztowała Cichonia Bronisława, lat 22, robotnika, zam. w Krakowie przy ul. Miodowej 5, który dnia 29 X. 1933 w godz. nocnych w przebraniu kobiety chodził po ulicach zaczepiając mężczyzn w celu nierządu.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Sutorską Annę lat 24, służącą, bez stałego miejsca zamieszkania za kradzież gotówki 110 zł z teczki dokonanej w dniu 3. IX. 1933, na szkodę Alfreda Fischera maszynisty kolejowego zam. w Płaszowie.

Plitzesa Samuela, lat 22 zam. przy ul. Skawińskiej 13 za kradzież bielizny wart. 120 ze strychu na szkodę Lipki Dreifusa zam. przy ul. Krasickiego 9.

Kradzieże

Piechnik Piotr, woźny U. J. zam. w Krakowie przy ul. Studenckiej 7, zgłosił, że dnia 28 X. 1933, około godz. 9, skradziono mu z korytarza domu przy ul. św. Jana 1. 20, pozostawiony bez opieki rower wart. 200 zł.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjne szczegóły z życia rodziny Malisza

W dniu dzisiejszym nadszedł anonimowy list do naszej redakcji pochodzący prawdopodobnie od jednego z naszych czytelników, który jak z poniższego widać zdał stosunki rodzinne Malisza. List w oryginale cytujemy:

Morderca listonosza Przebindy używał trzech nazwisk, o czem donosiły gazety zaraz po jego aresztowaniu. Lisowski było wzięte z nazwiska rodowego matki, Ciaczkiewicz było pierwotnym nazwiskiem, zapisanem w księgach metrykalnych. Malisz jest właściwem nazwiskiem, zmienionem urzędownie na żądanie zmarłego urzędnika Krakowskiej Kasy Chorych Malisza, który uznał obecnie uwięzionego za swego syna.

Matka zabójcy w czasie jego przyjścia na świat była ślubną żoną ślusarza kolejowego Ciaczkiewicza w Nowym Sączu. Brała ona żywy udział w organizacji socjalistycznej na terenie N. Sącza, zapoznała się przy tej sposobności z przywódcą nowosądeckich socjalistów fotografem Maliszem i opuściła swego męża oraz dwoje dzieci (chłopca i dziewczynkę), przenosząc się za Maliszem do Krakowa.

Tu, ujrzał światło dzienne zabójca Przebindy. Chrzczony dopiero w 7 roku życia zapisany został do ksiąg metrykalnych jako syn Ciaczkiewicza, a w kilka lat później przepisano jego nazwisko na Malisz.

Z rozbitego szczęścia małżeńskiego wyrosła naostatek hańba, jakby przekleństwo zdradzonego małżonka.

* * *

Dramatyczne sceny podczas odwiedzin obrońców w więzieniu

W sobotę wieczorem udali się obaj obrońcy Maliszów, adw. dr Aschenbrenner i adw. Warenhaupt do sądu na widzenie z oskarżonymi. Jako pierwszego wprowadzono do rozmównicy Malisza. Od czasu aresztowania Malisz zmienił się bardzo. Nie jest to już ów wysoki, dumnie spoglądający młodzieniec. Przygarbił się i jakby postarzał. Mówi głosem spokojnym, chwilami głos załamuje się, oskarżony płacze cicho. Ubrany w strój więzienny, jakby krępował się swego wyglądu.

Rozmowę z obrońcami rozpoczyna od nakreślenia historji swego życia. „Z początku mówi spokojnie, zwolna jednak głos jego zapala się coraz bardziej. Znać, iż chce on podkreślić pewne momenty, które uważa za korzystne dla siebie. Czyni to szczególnie wtedy, gdy mówi o nędzy, w jakiej miał żyć ostatnio, nie mogąc zdobyć żadnych środków na utrzymanie.

Zwolna rozmowa schodzi na temat morderstwa. Malisz zapewnia znów, iż nie chciał mordować. Przyszedł, aby rabować, ale mordować nie chciał. Umie opowiedzieć tylko to, co stało się do chwili, gdy nadszedł listonosz. Od tego momentu „nie wie co się z nim działo". Zasłania się brakiem pamięci. Twierdzi, iż nie zabierał ze sobą rewolweru specjalnie krytycznego dnia. Miał — jak mówi — zwyczaj nosić go stale przy sobie. Gdy mowa o żonie, Malisz znów zapewnia o jej niewinności. Twierdzi, iż on jedynie był projektodawcą napadu.

Gdy dr. Aschenbrenner okazał mu fotografję żony, Malisz porwał ją i począł gwałtownie płakać. Rzucił się na ziemię, tarzał się i zapewniał obrońców o niewinności żony. Zapewnia o wielkiej miłości do żony, nazywając ją „maleństwem"

Pewnego razu — opowiada — przechodził w czasie spaceru na podworcu więziennym obok pawilonu kobiecego. Usłyszał głośny płacz żony. To wprawiło go w rozpacz. Gdy wrócił do celi nie mógł znaleźć spokoju.

Pod koniec rozmowy, jeszcze zapewnia obrońców, iż żona nie strzelała, a jeśli tak zeznaje, to czyni to celem odciążenia go.

Mówi jeszcze o czekającej go karze, zdaje sobie sprawę z tego, co go czeka i twierdzi, że boi się kary.

Maliszowa w rozmowie z obrońcami wykazuje pewnego rodzaju odrętwienia. Na wstępie siedzi nieruchomo, odpowiada rzadko na pytania. Dopiero po chwili rozpoczyna normalną rozmowę. Linja jej tłómaczenia się, nie różni się wcale od linji tłumaczenia się Malisza. I ona utrzymuje, że nie wie co się z nią działo po nadejściu listonosza.

Głównym tematem w jej opowiadaniach jest również „wielka miłość" do męża. Ciągle tylko mówi o nim, wspomina o przeżytych z nim chwilach i co słowo powtarza, że „bez niego żyć nie może".

Rzeźnik się ...„zarżnął"

Przed Wojskowym Sądem okr. w Krakowie stawał Lejzor Garnreich, rzeźnik, osk. o to, że w r. 1920 podczas służby wojskowej, odesłany przez Wojskowy Szpital w Dziedzicach do Okręg. Szpitala Wojsk. w Krakowie, dla dalszego leczenia, umknął i przez 13 lat ukrywał się w celu trwałego uchylenia się od służby wojskowej (wyst. z art. 43 i zbr. z art. 46 w. k. k.). Ażeby zaś zatrzeć za sobą ślady i utrudnić przez Władze meldował się nie pod nazwiskiem znanem ewidencji wojskowej tj. jako Leon Schneier, lecz pod nazwiskiem swej matki jako Garnreich. Osk. tłomaczył się, że szpital w Dziedzicach zwolnił go bezpośrednio do „cywila". że w dobrej wierze zamiast do Okręg. Szpitala odjechał wprost do domu, że miał, ale zgubił dotyczące zaświadczenie i nigdy się nie ukrywał, bowiem bez przerwy przebywał w Krakowie, gdzie pracował zawodowo jako rzeźnik.

Po przesłuchaniu licznych świadków, którzy w części tylko potwierdzili tłomaczenie podsądnego, przyjął Sąd, że oskarżony dopuścił się inkryminowanych mu aktem oskarżenia czynów, że w szczególności usiłował na trwałe od służby wojskowej się uchylić i w myśl art. 46 w. kk. ustalającego karę do lat 10, zasądził go na 7 mies. więzienia. Skazany zastrzegł sobie 3 dni do namysłu co do przyjęcia wyroku.

Przewodniczył senatowi mjr. dr. Hausner, oskarżał prok. mjr. Wirth, bronił adw. dr. Seweryn Gottlib.

Krwawe porachunki przy ul. Prądnickiej

Wczoraj o godz. 16-tej przy ul. Prądnickiej 123 powstała awantura i bójka, na tle osobistych porachunków między Janem Sroką, a jego bratem Tomaszem, żoną Katarzyną i innymi w czasie której Sroka Katarzyna przez jednego z uczestników bójki została pchnięta nożem w lewą łopatkę, doznając ciężkiego uszkodzenia.

Nadto w bójce tej zadał Jan Sroka cios nożem Tadeuszowi Piątkowi, zam. przy ul. Salwatorskiej 7, raniąc go lekko w rękę.

Srokę Katarzynę wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Awantura opryszków przed dworcem krakowskim

W sobotę wieczorem około godziny 8-mej plac przed dworcem kolejowym w Krakowie był widownią gorszących awantur wywołanych przez szumowiny i męty podmiejskie.

Banda podchmielonych wyrostków napadała na spokojnych podróżnych zdążających na dworzec, bijąc ich, obrzucając stekiem ordynarnych wyzwisk. Powstało duże zbiegowisko. Napadani i zaczepiani nie mogli stawić żadnego oporu, a to z tego powodu, iż apasze przyjmowali groźną postawę, grożąc nożami. Awanturze tej położyła kres policja, która aresztowała rozwydrzonych napastników.

Piekarz krakowski aresztował egzekutora

Policja krakowska aresztowała Weinera Symche,' lat 43, piekarza i jego żonę Chanę, lat 35 zam. w Krakowie przy ul. św. Wawrzyńca 32, za utrudnianie czynności, ograniezenie osobistej wolności egzekutorowi skarbowemu Aleksandrowi Kowalikowi którego wym. przez dwie godziny przetrzymali pod zamknięciem w piekarni.

Repertuar.

Teatr Miejski: pop. „Śluby panieńskie'

Kina.

Adria: „Jaką mnie pożądasz"
Appollo: „Zdobyć cię mnszę"
Atlantic: „Dziewczę z nad Wołgi"
Muzeum: „Czar jej oczu"
Promień: „Gehenna kobiety
Świt: „Nowoczesny Rubinson"
Słońce: „Grzeszna miłość"
Sztuka „To-To"
Uciecha: „Pieśń nad pieśniami"
Wanda: „Uśmiech szczęścia"

RADJO

Poniedziałek 30 października

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna z Warsz., 11.30 Transm. z Warsz., 11.45 Wiadom. bież., 11.57Sygnał czasu, hejnał, 12.05 Transm. z Warsz., 17.50 Płyty; 18.00 Transm. z Warsz., 19.05 „Najnowsze wydawnictwa", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. ze Lwowa, 19.45 Transm. z Warsz. 22.40 Muzyka tan., wiad. meteorol. i policyjne z Warszawy.

Wiadomości z kraju

Rozdźwięki w P. P. S.

W związku ze starciami wewnętrznemi w łonie Polskiej Partji Socjalistycznej oraz socjalistycznych związków zawodowych powstał w Katowicach tymczasowy komitet „opozycji socjalistycznej w Polsce".

Komitet ten którym kieruje b. członek PPS., p. Kawalec Jan, wydał onegdaj odezwę do wszystkich członków PPS., wzywając ich do zorganizowania silnej opozycji w łonie PPS. i związków zawodowych.

Zadaniem opozycji tej ma być usunięcie obecnego kierownictwa partji i związków oraz oczyszczenie partji z niepożądanych elementów, do których kierownictwo opozycji zalicza m. in. b. pos. Stańczyka, sekr. C.Z.G. p. Chrószcza, oraz ich najbliższych przyjaciół, którym zarzuca jawną zdradę robotnika w walce z kapitałem.

Tragiczna śmierć oficera pod kołami pociągu

Na dworcu Wschodnim w Warszawie pod pociąg podmiejski, jadący do Mińska Mazowieckiego, dostał się por. Zygmunt Stankiewicz z 6 go pułku lotniczego. Nieszczęśliwy doznał obcięcia prawej stopy i złamania lewego uda. Por. Stankiewicza przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie wkrótce zmarł.

Samobójstwo żony przemysłowca z powodu zawiedzionej miłości

W pewnych sferach łódzkich wywołał przed kilku miesiącami wielkie wrażenie skandal w rodzinie bogatego przemysłowca pabjanickiego Lorenza. Żona Lorenza pod wpływem niesnasek rodzinnych opuściła swego małżonka, a poznawszy pewnego młodzieńca, chciała wyjechać z nim zagranicę.

Przyjaciel Lorenzowej przybył do Pabjanic i zażądał od Lorenza pieniędzy na podróż dla żony. Gdy Lorenz odmówił młodzieniec zaczaił się na niego na ulicy i ciężko go postrzelił. Po kilkumiesięcznej kuracji przemysłowiec wrócił do zdrowia.

Po tym wypadku Lorenzowa zerwała z kochankiem, wynajęła w Łodzi skromny pokoik, żyjąc przez dłuższy czas w skrajnej nędzy W dniu wczorajszym nie mogąc znieść takiego życia, zażyła większą ilość opium.

W stanie beznadziejnym przewieziono ją do szpitala. Istnieje słaba tylko nadzieja utrzymania jej przy życiu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku